

Poeta we wnętrzu natury

Władysław Łazuka, *Zaledwie ślad*, Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2010, 80 s.

Niewielu poetów jest tak głęboko zanurzonych i osadzonych w trwanie i bieg natury jak Władysław Łazuka. Poeta mieszka w Choszcznie i należy do gorzowskiego oddziału ZLP. W ostatnim czasie

wydał kilka zbiorów swoich wierszy, które powiększając dorobek poetycki autora, wyrażają najpełniej jego liryczną osobowość. W najnowszych już mniej zajmuje się kwestiami

rodowodu, problemami własnego wyjścia ze wsi, co przyrodą w bardziej uniwersalnym znaczeniu. Można rzec, że takie zbiorki jak: *Kilka słów, Noc-podróż i inne wiersze* oraz wydany wiosną bieżącego roku, pt. *Zaledwie ślad* nacechowane są pewną dozą podobieństwa, gdy idzie o oddanie klimatu w obcowaniu z naturą. Różnie naturę można obrazować. Przy pomocy bardzo wnikliwego jej przedstawienia i wyczerpującego opisu, w którym znaczenia ma jej rozległa panorama a całościowa obecność. Można też pochwytywać jej przejawy, wymować z kontekstu innych zjawisk i zajmować się jej drobinami, poszczególnymi fenomenami. Jest to ta sama natura, ale widziana punktowo, chwilowo, jako byt uobecniający się w refleksie istniejącego zjawiska. Tak może wyglądać jeden ze sposobów pokazania ważności danego – powiedzmy – fragmentu, by na nim wesprzeć swoją podmiotową emocjonalność i refleksję, i ustalić zarazem własne życiowe miejsce. Ta właśnie metoda obecnie zdecydowanie określa poetykę choszczeńskiego twórcy. Bazuje na niej z premedytacją. Jedną z konsekwencji tej postawy jest oszczędne posługiwanie się słowem. Słów, co nietrudno dostrzec, uruchamianych za każdym razem jest zaledwie „kilka”, i przyznać muszę, że jak na japońskich miniaturach kreski, tak tutaj słowa zawsze trafiają w sedno. Mimo że są najczęściej jakby szkicem obrazu. Słowo poetyckie Władysława Łazuki mówi tak, by uwydatnić niedopowiedzenie, owo norwidowskie milczenie. Daje w ten sposób czytelnikowi możliwość snucia twórczego domysłu i własnej refleksji, zarazem wczuwania się w to samo, w co wczuwa się po zawieszeniu głosu sam poeta. Toteż niewątpliwie w tych wierszach słowa są uwydatniane, zresztą same poniekąd się uwydatniają: „Spod bielma / lodu / oko jeziora / nie widzi / powracających / żurawi i gęsi”. I nie jest to jakby się komuś mogło wydawać program minimum. Po prostu poeta w swojej metodzie lirycznej odszedł od pokusy zajmowania się słowem, jego wielorodnością, bowiem naprzeciw jest niedościgniony „Kosmos” rzeczywistości. Ma też świadomość, że pierwszym

poważnym celem, najbardziej frapującym, jest właśnie owo istnienie świata, liści, słońca, wibracji powietrza, powiewu wiatru, blasku wody, ziemi, strumienia, jeziora, ludzi, trwania i ruchu. Na tym trzeba się skupić. Chodzi o pokazanie tych wszystkich treści i podmiotowych z nimi związków. Poeta jest świadomy niebezpieczeństwa zaślonecia rzeczy własnym słowem, podczas gdy celem ma być jej ukazanie: „Chciałbyś dotknąć / nazwać / zaszeregować / A jak już / To...?”. Można się domyśleć, co chce poeta zasugerować. Tedy słusznie mówi tylko tyle, ile jest absolutnie niezbędne. Chodzi też o ujawniającą się w ostatnich zbiorach dominantę, która polega nie tylko na tym, że celem jest oddanie trwania obserwowanego fenomenu, ale i wychodzenie ku temu, co można nazwać tajemnicą świata, bowiem „Jawi się nowe / nierozpoznawalne / nieuchwytnie / płynne / nieznanne”, które daje się uchwycić mgliście i bardzo ogólnie: „nie do odgadnięcia”. Tego typu nuta w wielu wierszach jest obecna. Inaczej mówiąc: od fascynacji sferą prostej, widzialnej i dotykanej zmysłowości, następuje w wierszach Łazuki przejście w stronę metafizyki. Tyle tylko, że towarzyszy temu samozachowawcze zatrzymanie się na granicy, poza którą może być już tylko np. ciemność lub otchłań. Tak więc zaznaczany jest jednak nowy obszar poszukiwań, z którym koresponduje podmiotowe pytanie o sens własnej obecności. Może – jak sugeruje poeta – jest ona (egzystencja) i on (sens) „zaledwie śladem”?

W tym zbioru znajdujemy też kilka wierszy napisanych od strony własnej biografii (*Kino 1953/54*). To dobrze, że Łazuka próbuje ją eksploatować. Poeta nie tylko notuje to, co widzi, ale też pokazuje, notuje, siebie: „Przystanąłem zmęczony”, „Słuchałem / leśnego chóru”. Może byłoby korzystne dla poetyckiego dzieła, gdyby jego autor właśnie do niej częściej i więcej sięgał. Taki wybór stanowiłby świetny sposób na uniknięcie tematycznych powtórek.

Czesław Sobkowiak